

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 11 (1311)

Niedziela, 15 marca 1987 r.

Rok XXIX

POTRZEBUJĄ POMOCY DLACZEGO POLSKIE SZPITALE

Od kilku lat społeczeństwo polskie korzysta z darów nadchodzących do nas z krajów Europy Zachodniej i USA. Akcja ta stała się już instytucją, a my — Polacy, jakoś się do tego zjawiska przyzwyczajamy. A przecież jest to sytuacja nienormalna, abyśmy w 40 lat po wojnie musieli z darów korzystać. Trudno zrozumieć to nam, tu w Polsce, ale jeszcze trudniej ludziom na Zachodzie — tym, którzy nam pomagają. Muszą oni zadawać sobie pytanie — dlaczego przychodzi im świadczyć na rzecz Polaków, którzy przecież nie umierają z głodu jak dzieci w Etiopii, czy w innych krajach Czarnego Łądu. Czy ta akcja jest więc celowa? W dodatku ofiarodawcy spotykają się dość często ze strony polskich czynników oficjalnych z przyjęciem, delikatnie mówiąc, nie licującym ze statusem kraju europejskiego. Nie bez wpływu jest również nasza propaganda usiłująca przekonać cały świat, że w Polsce nastąpiła już pełna normalizacja i stabilizacja. W lipcu ub. roku w „Tygodniku Powszechnym” ukazał się mój artykuł na temat darów. Chodziło mi głównie o to, aby ci co z darów korzystają wiedzieli, że jest to sprawa niezwykła, i żeby zdawali sobie sprawę z tego, jaką wdzięczność są winni tym, którzy gdzieś daleko zbierają dla nich leki i pieniądze. Pisałem tam m. in. tak: „Jest to dowód olbrzymiego zaangażowania tych ludzi, którzy poza pracą zawodową znajdują czas i energię, aby ideę pomocy naszemu szpitalowi propagować i zdobywać na nią środki finansowe. Należy im się wdzięczność nie tylko ze strony nas, pracowników służby zdrowia, którym te dary ułatwiają pracę, ale przede wszystkim ze strony tych, którzy z niej bezpośrednio korzystają tj. ze strony pacjentów. Uważam też, że powinniśmy poczuwać się do tego również czynniki oficjalne, gdyż instytucja darów w znacznej mierze wyręcza tych, którzy

do zaopatrzenia lecznictwa są ustawowo i zawodowo zobowiązani”. Dowodem na to, że trafiłem celnie był fakt, że ostatnie zdanie tego fragmentu zostało przez cenzurę skreślone. Pacjenci — niech sobie dziękują, lekarze i pielęgniarki — też ale my — decyden- ci? Co to, to nie.

Celem tego artykułu jest poinformowanie ofiarodawców z Francji o naszej sytuacji. Jestem lekarzem — zajmę się więc wyłącznie lekami i sprzętem medycznym. Byłoby nieprawdą, gdybym napisał, że nasze zaopatrzenie niczego nam nie dostarcza. Owszem, nasi zaopatrzeniowcy pracują bardzo ciężko, aby w miarę możliwości zakupić leki i sprzęt potrzebny do naszej normalnej pracy. Lecz ludziom z krajów zachodnich trudno jest zrozumieć działanie naszego handlu i zaopatrzenia. Kiedy rozmawiałem kiedyś na ten sam temat w Genewie z redaktorem gazety „La Suisse” — słuchał mnie ze zdziwieniem, a potem spytał — jak to jest możliwe, że w Polsce mającej liczący się przemysł farmaceutyczny i chemiczny, gdzie produkuje się aparaty rtg i inne skomplikowane urządzenia — może raptem zabraknąć strzykawek, czy rękawiczek. Miałem duże trudności by mu to wyjaśnić. Ludziom na Zachodzie trudno zrozumieć co to znaczy „rynek producenta” — gdzie on właśnie dyktuje czego odbiorcy potrzeba zarówno pod względem ilości jak i jakości. A że braki są powszechne — zadanie ma ułatwione. Nigdy nie mam pewności, czy dostanę to, co zamówiłem — np. zamawiam śruby do zespalania kości długości 4 cm, a producent przysyła tę samą ilość długości 2 lub 6 cm.

Ilość się zgadza, więc o co chodzi? Jak bedziesz grymasił, to więcej nie dostaniesz. Weźmie ktoś inny. Producenta nie interesuje również do czego i w jaki sposób produkowane przez niego wyroby będą przez użytkownika sto-

sowane. Ciągłe więc coś do czegoś nie pasuje, narzędzia są nieporęczne, lub wręcz nie działają. Producent jest poza tym zupełnie nieobliczalny. Np. przez pewien czas dostarczał jakiś asortyment regularnie, nam zaczyna się wydawać, że wychodzimy „z dołka” — i nagle, bez uprzedzenia następuje całkowity brak na bliżej nieokreślony czas. W przypadku proszku do prania, czy kremu do golenia jest to denerwujące, ale w przypadku leków, czy sprzętu medycznego może być po prostu niebezpieczne. Niestety taka jest nasza codzienna rzeczywistość.

Ofiarodawcy często pytają mnie, co jest najbardziej potrzebne. Dziwią się zwykle, gdy na pierwszym miejscu wymieniam rzeczy tak proste jak strzykawki, igły, kaniule dożylnie, cewniki, rękawiczki, materiał do szycia itp. Lecz sprzęt ten jest używany masowo i codziennie, u prawie każdego pacjenta. Idzie więc go bardzo dużo. Jedną z cech naszego systemu jest również to, że trudniej o regularną dostawę tego drobnego sprzętu niż o sprowadzenie z zagranicy jakiegoś unikalnego preparatu dla ciężko chorego, choć... ostatnio dowiedziałem się, że środki finansowe na t. zw. import docelowy w tym roku zostały drastycznie zmniejszone. Tak więc i tu wkracza „normalizacja” i „stabilizacja”.

Jest jeszcze druga dziedzina, w której ofiarność społeczeństw zachodnich jest dla nas bardzo cenna. Chodzi o aparaturę, która jest na Zachodzie czymś codziennym, a u nas, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, trudno osiągalna lub wręcz niedostępna. Mam na myśli np. gastrofiberoskopy, aparaty ultradźwiękowe itd. A przecież właśnie w tych szpitalach miejskich leczy się większość chorych, a braki aparaturowe zmuszają

(Dokończenie na str. 2-ej)

pacjentów do kosztownych peregrynacji do większych szpitali, lub po prostu do odsyłania tam chorych, którzy mogliby być leczeni na miejscu — mniejszym kosztem, blisko rodziny, i nie zajmując miejsca w ośrodku wysoko specjalistycznym. Zdaję sobie sprawę, że jest to zagadnienie dużo trudniejsze. Po pierwsze aparatura ta jest wszędzie droga. Po drugie, wymaga zawsze porozumienia

się z potencjalnym adresatem, czy konkretny aparat może być u niego zastosowany, gdyż czasem względy czysto techniczne, czy lokalowe uniemożliwiają jego użycie.

Szpitalowi, w którym pracuję, pomaga Comité d'Aide à la Pologne du Toulousain z Toul. Pomoc ta trwa już kilka lat. Co kilka miesięcy przyjeżdżają z transportem leków i sprzętu. Goście często zwiedzają nasz szpital i mają okazję na własne oczy zapoznać się z

warunkami w jakich leczymy. Nawiązują się znajomości i przyjaźnie. Jest to niematerialny i niewymierny, ale moim zdaniem, niezwykle cenny efekt dodatkowy tej pomocy. Przyjaciele z Francji mogą poznać nas i warunki w jakich przyszło nam pracować. Nam, w naszej trudnej sytuacji — pozwala na odrobinę optymizmu i wiarę w solidarność ludzi różnych narodowości.

Krzysztof CZEREYSKI

RZYMSKIE REKOLEKCJE



Tak została nazwaną pielgrzymka do Rzymu na zakończenie jubileuszu 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Oglądane w ciągu tygodnia (16 — 23. II.) miejsca, w sposób naturalny pobudzały do refleksji, których dostarczali uczestniczący w pielgrzymce księża: ks. rektor St. Jeż, ks. prał. W. Kiedrowski, ks. prob. J. Pająk i ks. W. Szubert.

Już w pierwszym dniu uderzeni zostaliśmy majestatem bazyliki św. Piotra, zbudowanej w miejscu śmierci Księcia Apostołów. Cudowna architektura baroku wyrażająca tzw. „Gloria”, znajdującą się w głębi, za konfesją św. Pio-

tra. Oto widoczny, duży fotel symbolizujący katedrę, władzę św. Piotra, podtrzymywany przez 4 doktorów Kościoła, jednego, niepodzielnego: dwóch z Kościoła wschodniego i dwóch z Kościoła zachodniego. Wszystko to zaś cudownie prześwietlone jedynym w świecie witrażem przedstawiającym Ducha Świętego. Takim jest rzeczywiście Kościół: złożony z Ludu Bożego, hierarchiczny, ale i przeniknięty niewidzialną obecnością Trójjedynego Boga.

Niezapomnianych przeżyć dostarczył udział we Mszy św. odprawianej przez samego Ojca św. w Jego prywatnej kaplicy, jak i następujące po niej spotkanie z Janem Pawłem II w prywatnej

bibliotece. Rozmodlona postać papieża pozwalała odczuć tę niewidzialną, ale przecież jakże realną obecność Chrystusa. Była także audiencja ogólna z Ojcem św. w sali Pawła VI (jak w każdą środę) i przyjęcie błogosławieństwa apostołskiego na placu św. Piotra w niedzielę w czasie modlitwy „Anioł Pański”.

A potem sam Rzym chrześcijański, który wszedł już od dwu tysięcy lat w starożytny Rzym pogański i Ewangelią Chrystusa przemienił oblicze świata. Porównanie tych dwóch światów, nigdzie tak niewidoczne jak w Wiecznym Mieście, nasuwało w sposób niejako nama-

(Dokończenie na str. 3)

Pierwsze kroki w modlitwie*

Krok trzeci: Otwórzcie Biblię

Uczcie się więc psalmów na pamięć, pamiętając o tym, że jest to modlitwa narodu Izraela i całego ludu Bożego, modlitwa Matki Bożej i całego Kościoła, zarówno dzisiaj, wczoraj, jak i jutro. Psalm to przede wszystkim modlitwa samego Jezusa. Dzięki tym słowom wyuczonym na pamięć wchodzimy w modlitwę samego Chrystusa, która wpisała się na przestrzeni wieków w tradycję, aby stać się modlitwą całego świata, kosmosu w jego pełni, na chwałę Boga.

Po przez psalmy dowiadujemy się w jaki sposób Bóg objawia się w ludzkim języku i sprawia, że człowiek śpiewa na chwałę Bożą. W psalmach znajdziecie wszystko. Mówili o tym bez uszku wielcy mistycy, od Świętego Bernarda do Bossueta, zakonnicy najstarszych czasów i Ojcowie Kościoła. Oto co pisze na ten temat święty Ambroży w swoim wspaniałym „Komentarzu do psalmu 1”:

„Jeśli ktokolwiek stara się zrekapitulować historię starożytnych i chce iść ich śladem, niech odwoła się do streszczenia biegu wypadków zawartego w jednym tylko psalmie, a będzie mógł dzięki tej lekturze zachować ten skarb w pamięci. Jeśli ktokolwiek chce odkryć siłę prawa zawierającego się w całości w miłosierdziu (bo ten, który kocha

bliźniego wypełnił do końca prawo), niech czyta w psalmach z jaką miłością bliźniego jeden człowiek wystawia się na wielkie niebezpieczeństwo, aby odeprzeć hańbę, którą okryty jest cały naród; odkryj w nich, że zwycięstwo miłości nie mniej znaczy niż triumf odwagi”.

Co może być piękniejszego niż psalm? Dlatego Dawid bardzo słusznie twierdzi: „Chwalcie Pana, bo psalm jest piękny: naszemu Bogu chwała wielka i słodka!” I to prawda. Bo psalm jest błogosławieństwem wypowiedzianym przez cały lud, wychwalaniem Boga przez całe zgromadzenie, pochwałą, słowem wypowiedzianym przez cały świat, głosem Kościoła, melodyjnym wyznaniem wiary, celebracją, radością, wolnością, okrzykiem radości, entuzjastycznym drżeniem. Uspakaja złość, oddala troski, łagodzi smutek. Jest ochroną na noc, pouczeniem na dzień. Jest podporą bojaźliwych, uroczystością religijną pobożnych, promieniem spokoju, gwarancją pokoju i zgody. Podobnie jak cytra, łączy w jedną pieśń różne głosy. Poranek jest nim naznaczony, a jego echo brzmi jeszcze wieczorem.

Rywalizują w psalmie nauczanie i rozrywka: śpiewamy go, aby się cieszyć i uczymy się go, aby się kształcić. Jakie bogactwo zawarte jest w

psalmach! Czytając „Pieśń dla obłubienica” opanowuje mnie pragnienie boskiej miłości. W nich znajduję łaskę objawienia, przepowiednie zmartwychwstania, bogactwo obietnic. Z nimi uczę się unikać grzechu, zapominam o wstydzie przed żałowaniem za moje winy.

Święty Augustyn nawrócił się na katolicyzm poprzez piękno i bogactwo psalmów. Od pierwszych wieków lud chrześcijański znał psalterz na pamięć.

Nie mówicie, że to archaiczne. Otwórzcie psalterz, pogrążcie się w nim, uczcie się psalmów: zobaczcie jakie to wspaniałe. Ktoś was prowadzi za rękę i uczy was się modlić. Mówiąc psalmy wchodzicie w modlitwę Kościoła. Ci z was, którzy mają trochę więcej czasu mogą modlić się rano i wieczorem psalmami, które Kościół ustalił jako modlitwę Zgromadzenia chrześcijan. Księża i zakonnice nie są już jedynymi w poświęcaniu życia modlitwie. Książka nazywana kiedyś „Brewiarzem” nosi aktualnie tytuł „Liturgia godzin” („Liturgie des heures”) lub „Współczesna modlitwa” („Prière du temps présent”). Możecie nabyć ją w księgarni posługiwać się nią.

Kard. Jean-Marie Lustiger
(Tłum. Elżbieta Grześkowiak)

* „Premiers pas dans la prière”, Nouvelle Cité, 1986.

(Dokończenie ze str. 2)

Wielki moc Bożą, silniejszą niż wszystkie potęgi świata. Katakumby, kolozeum, więzienia i miejsca śmierci św. Piotra, św. Pawła, groby św. Jakuba Młodszego i tyłu, tyłu świętych Kościoła, ukazywały potęgę miłości Chrystusowej, która deptała i niszczyła, rodziła nowe życie. Dumą napawały nas rozsiane po całym Rzymie ślady polskiej obecności. Wdzięczni byliśmy organizatorem za możliwość mieszkania w Domu Polskim Jana Pawła II, w tym ostatnim pomniku polskim, gromadzącym całą dokumentację pontyfikatu obecnego papieża.

„Oto jest dzień, który dał nam Pan” — słowa tej pięknej pieśni wprowadziły nas w atmosferę Asyżu, do którego udaliśmy się na cały dzień. Asyż, miejsce urodzin, życia i śmierci św. Franciszka, człowieka najbardziej, jak mówiono, upodobanego do Chrystusa. Nasz poeta R. Brandstaetter porównuje Asyż z

Rzymem: „Rzym stawiany jest z kosztownych marmurów i pięknych kamieni — Asyż utkany jest z ewangelicznej pieśni. Rzym to władza — Asyż to dłoń modlitewnie wyciągnięta ku niebu. Rzym to majestat — Asyż zachwycenie. W Rzymie człowiek czuje się częścią dziejowego dramatu — W Asyżu sama obecność człowieka jest już ukojeniem; kto choć raz był w Asyżu, pragnie budować świat, na wzór Asyżu”. Z głębokim rezonansiem psychicznym śpiewaliśmy potem znaną piosenkę religijną: „Zatrzymaj się na chwilę, odetchnij pieknem świata... i pomyśl po co żyjesz”.

Był także pobyt na Monte Cassino. Sławny na cały świat klasztor benedyktyński, zawierający ciało św. Benedykta — patrona Europy i tak nas wzruszający polski cmentarz, z 1100 grobami poległych żołnierzy. „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy za nią polegli. Ciało oddaliśmy włoskiej ziemi, duszę oddajemy Bogu, a serce Polsce”.

Złożenie kwiatów, głęboka refleksja kapłana i bycie wśród tych bohaterów, wzmacniało poczucie godności i w naszym byciu na obczyźnie.

Ojciec św. życzy sobie, by przyjeżdżający do Rzymu turyści, zwłaszcza polscy, traktowali swój pobyt w Wiecznym Mieście jako rzymskie rekolekcje. Uczestnicy naszej jubileuszowej pielgrzymy całym sercem zaakceptowali ten profil. Codzienna Msza św., kończące każdy dzień nabożeństwa, w których przewijał się podstawowy temat pielgrzymki: apostołstwo ludzi świeckich, umacniały naszą duchowość. Umocnijmy się także świadomością życzenia wyrażonego przez Jana Pawła II, gdyśmy byli na prywatnej audiencji: „Wszystkim Was, Waszym rodzinom jak i całej Polsce w Francji z całego serca błogosławieństwo na nowe budowanie Wielkiej Emigracji”.

Ks. Wacław SZUBERT

NADZIEJA NA POPRAWĘ?

● Opublikowane zostało orędzie Ojca św. na Światowy dzień środków społecznego przekazu, który Kościół obchodzi 31 maja w uroczystość Wniebowstąpienia. „Przede wszystkim należy sobie uświadomić — pisze Jan Paweł II — według znanego wyrażenia Piusa XII, że niczego nie traci się w pokoju, wszystko zaś można stracić przez wojnę. Stąd pierwszym zadaniem jest zrozumieć przyczyny wojny. Na drugim miejscu należy ujawniać wszystkie przyczyny przemocy i konfliktów: powszechne zbrojenia, handel bronią, ucisk i tortury, militaryzację ponad miarę, napięcia Północ-Południe, każdą formę panowania, okupacji, represji, wyzysku i dyskryminacji. Po trzecie należy w sobie samym wykorzenić przemoc i niesprawiedliwość, dochodząc do rozbrownienia umysłów. Jako kolejny element strategii zaufania tworzonej przez środki społecznego przekazu Papież wymienia konieczność przezwyciężenia nietolerancji rasowej, politycznej i religijnej. Następnie zwracając się do ludzi odpowiedzialnych za środki społecznego przekazu, Papież uświadamia im obowiązek pracy na rzecz pokoju i sprawiedliwości.

Kładąc nacisk na wszystko co pomaga żyć pokojem i sprawiedliwością, porzucając od najbardziej skromnych inicjatyw aż po wysiłki spotkań międzynarodowych — Jan Paweł II podkreśla znaczenie nowego, światowego porządku informacji i komunikacji w służbie pokoju i sprawiedliwości, gwarantującego wieloraką informację dla pożytku wszystkich.

:-:

● „Zeitschrift für klinische Medizin”, medyczne pismo naukowe, wychodzące w NRD, zamieściło artykuł, który pozytywnie ocenia pracę duszpasterską duchownych w szpitalach, zwłaszcza w doniesieniu do ludzi umierających. Czasopismo stwierdza, że wiara chrześcijańska może „bez wątpienia dostarczyć mocnego poparcia u końca życia, w obliczu nieuchronnej śmierci”.

:-:

● Ze względu na felę mrozów, jakie tej zimy nawiedziły Francję, kard. Lustiger, arcybiskup Paryża, polecił udostępnić 10 paryskich kościołów jako miejsce noclegu dla bezdomnych mieszkańców miasta. Organizacje charytatywne utrzymują, że ludzie z kategorii „SDF” (sans domicile fixe) jest w Paryżu co najmniej 15 tysięcy.

„Istotne wymiary kryzysu są powszechnie znane, przynajmniej w ogólnych zarysach. Ponad trzydziestomiliardowe (w dolarach USA) zadłużenie PRL, przy bardzo miernym udziale naszego kraju w światowej wymianie. Słaba wydajność przemysłu i rolnictwa, mimo dużego zatrudnienia i wykorzystania siły roboczej do granic wytrzymałości pracowników. Niski poziom płac realnych, który tworzy klasyczne strategie „oszczędnościowe”, polegające na obniżeniu poziomu życia mieszkańców. Technologiczne i organizacyjne zacofanie przemysłu i rolnictwa. Tzw. „dekapitalizacja majątku narodowego”, czyli po prostu zniszczenie, wskutek nieodnawiania tych wszystkich urządzeń, które pozwalają nam żyć i pracować. W konsekwencji tego wszystkiego — również zmniejszenie, i tak do tej pory niewielkie, atrakcyjności polskich wyrobów i usług na rynkach światowych”. W taki sposób Marek Strzała kreśli w nr 6 „Gościa Niedzielnego” aktualną sytuację gospodarczą Polski początku bieżącego roku. Przy tym wszystkim nie zapomina, że sytuację pogłębiają katastrofy ekologiczne i wzbierające konflikty społeczne. Nic zatem dziwnego, że zniechęcenie, apatia i postawy społeczne stały się wszechobecne.

Tym niemniej nie jest to sytuacja bez wyjścia, stwierdza autor, pomimo, że mieni się pesymistą. W tym celu przytacza dwa przykłady, powojenną sytuację gospodarczą Niemiec i niemal analogiczną Japonii. Przy tym odrzuca argument, jakoby zasadniczy wpływ na rozwój tych dwóch potęg ekonomicznych, odegrały: ich rzekome cechy narodowe (solidność, pracowitość, etc.) oraz pomoc z zewnątrz (głównie amerykańska). Owszem, nie były one bez znaczenia, ale czy one zadecydowały?

O sukcesie zadecydowało bowiem — według Strzały — niemal całkowite zniszczenie gospodarki, rozpad struktury ekonomicznej tych krajów, co z kolei spowodowało budowę nowej infrastruktury od początku, od podstaw. „Na gruzach poprzedniej struktury gospodarczej zbudowano strukturę najlepiej (w każdym razie lepiej od konkurentów) dostosowaną do aktualnych potrzeb. Zniszczenie tradycyjnych elit władzy w wielu przypadkach utorowało drogę ludziom bardziej kompetentnym, nie ob-

ciążonym przestarzałymi nawykami myślowymi. Wreszcie ostatni najważniejszy czynnik — społeczeństwa wygłodzone latami powojennego niedostatku, związały swoje na nowo rozbudzone aspiracje z sukcesem ekonomicznym, znajdując możliwości przekształcenia własnej przedsiębiorczości i energii na dobrobyt osobisty i kraju”. Są i mniej efektywne przykłady odbicia się od dna kryzysu gospodarczego, jak choćby Hiszpania lat sześćdziesiątych.

Oczywiście, żaden z tych przykładów nie jest do powtórzenia, bowiem konkretne sytuacje różnią się, nieraz znacznie. Trudno jednak nie dostrzec elementów, których wykorzystanie byłoby możliwe. Zasadniczą jednak przeszkodą, sponuje autor, są błędy i założenia „naszego” myślenia ekonomicznego. Są one i póki co należy je zmienić, zdaje się twierdzić. Obecna reforma nawet jeśli odniesie skutek, powstrzyma co najwyżej na parę lat upadek gospodarczy, ale mu nie przeszkodzi. Stąd też i pesymizm autora.

„Już od Adama Smitha wiadomo, iż w istocie bogactwo narodów ma swoje źródło w pracy. Polska bogata jest ludźmi, którzy potrafią i chcą pracować. Na codzień obserwujemy, że przeciętny Polak zdolny jest do dużego wysiłku w imię skromnej choćby, ale rzeczywistej, namacalnej poprawy swoich warunków życia. Jeżeli ten ogromny potencjał nie zostanie zmarnowany, może stać się podstawą prawdziwego odrodzenia naszej gospodarki”. Właśnie jeżeli..., jeżeli nie zmieni się dotychczasowej strategii ekonomicznej. Żaden kraj nie może się dziś rozwijać bez udziału w światowym podziale pracy. Tymczasem polski udział w międzynarodowej wymianie jest bardzo ograniczony. Przede wszystkim jednak należy zapewnić pełne prawa sektorowi prywatnemu. Tu, wydaje się, drżemą największe możliwości, które uruchomić można byłoby od zaraz.

W zasadzie więc autor nie tyle proponuje całkowitą zmianę naszego systemu społeczno-ekonomicznego, co sposobów i przyzwyczajęń myślenia i działania ekonomicznego. Inna sprawa, że tego rodzaju przewartościowania prowadzić muszą do konkretnych zmian struktury gospodarczej.

Cezary RUDZKI

Chrześcijaństwo przeciwko torturom

Wszyscy znają „Amnesty International”, organizację występującą w obronie więźniów politycznych na całym świecie, uhonorowaną parę lat temu nagrodą Nobla. Mniej zaś się słyszy o powstałej w 1974 roku w Paryżu „Akcji chrześcijańskiej na rzecz zniesienia tortur”. Założona została przez działaczy „Amnesty International”, którzy doszli do wniosku, że poprzez nadanie swojemu działaniu wymiaru religijnego, wykorzystają w sposób naturalny potęgę przesłania ewangelicznego. Przesłania Chrystusa ujmującego się za cierpiącymi, za skrzywdzonymi, za uwięzionymi, za zrażonymi i poniżonymi. Zakorzenie w Ewangelii będzie tym co odróżnia działaczy ACAT* (tak brzmi skrót tej organizacji) od ludzi zaangażowanych w pracę Amnesty International, bo poza tym, formy pracy są podobne: informowanie opinii publicznej, wysyłanie listów protestacyjnych do rządów naruszających prawa człowieka, korespondowanie z uwięzionymi gdziekolwiek się znajdują.

ACAT liczy dzisiaj około 15 tysięcy członków — katolików, protestantów, prawosławnych. Tworzą oni 250 grup lokalnych. Pomiedzy nimi znajdujemy 120 wspólnot klasztornych, takich jak chociażby opactwo w Tamié, gdzie skryci w pięknych górach Sabaudii mnisi, dzielą swój czas pomiędzy kontemplację a pracę, a owocem tej ostatniej jest słynny ser noszący nazwę opactwa Tamié. W lutym 1987 roku ACAT powołał swoją międzynarodową federację z siedzibą w Genewie. Przystąpiło do niej 8 krajów europejskich i dwa amerykańskie. Krok ten będący naturalnym etapem w rozwoju organizacji, ma na celu skuteczniejsze oddziaływanie na wszelkie instytucje międzynarodowe, które na respektowanie praw człowieka mają często duży wpływ. Przewodniczącym Federacji Międzynarodowej ACAT został Guy Aurenche. W rozmowie z tygodnikiem „La Vie” z 18 lutego br. dzieli się on swoimi uwagami na temat działalności organizacji. Każdego roku członkowie francuskiego ACAT-u występują w obronie około 300 torturowanych na całym świecie. „Zbyt łatwo zapominamy — mówi Guy Aurenche — że prawie połowa państw na naszej planecie wciąż jeszcze stosuje tortury”. Zauważa on dalej, że ludzie jakby się oswoiili z tematyką praw człowieka, przy-

zwyczaili i pogodzili, że to już tak musi być; dotyczy to również chrześcijan. Temat tortur powoli staje się mniej modny. Tę bierność tłumaczy się często lękiem przed byciem używanym w grze politycznej, lewicy lub prawicy. Jest jednak oczywiste, że tłumaczenie to służyć ma uspokojeniu sumień.

„Obecnie tematem, któremu poświęcamy najwięcej czasu — kontynuuje Guy Aurenche — jest sprawa tzw. „tortur czystych” to znaczy takich, które nie pozostawiają widocznych śladów, myślę tu o torturach psychicznych, polegających na oddziaływaniu na świadomość człowieka. Są to metody, które niestety okazują się niejednokrotnie skuteczniejsze w łamaniu osobowości ludzkiej, struktury psychiczne człowieka. Łamią w jednostce to, co w niej jest najbardziej intymne, osobiste”.

ACAT pragnie również być obecny w kraju w którym działa, uważając, że trzeba być również uwrażliwionym na swoim terenie, nawet jeżeli nie ma groźby naruszania praw jednostki. Sama obecność działaczy ACAT-u może stanowić hamulec przed próbami nadużycia prawa poprzez władze administracyjne, nawet w najbardziej demokratycznym kraju. Dlatego też ACAT popiera projekt konwencji europejskiej przeciwko stosowaniu tortur, która niedługo powinna zostać zaadoptowana przez kraje EWG. Na jej podstawie osoby specjalnie uprawnione, miałyby możliwość wizytowania wszelkich aresztów i więzień, mając w ten sposób możliwość naocznego poznania warunków w jakich więźniowie są przetrzymywani.

Powstanie Międzynarodowej Federacji ACAT-u, pozwala mieć nadzieję, że głosy tysięcy więźniów politycznych będą jeszcze bardziej słyszalne, a walka ich o należne im prawa uzyska należyty rozgłos.

Stanisław GRODZKI

*) ACAT, 252, rue Saint-Jacques — 75007 PARIS.

● Amerykański instytut badania opinii publicznej Gallupa przeprowadził ankietę w USA na temat „zaufania publicznego”: „W jakiej instytucji pokładam duże albo dosyć duże zaufanie?” 63 proc. odpowiedziało: wojsko, 57 proc.: Kościoły i wspólnoty wyznaniowe, 53 proc. sąd najwyższy, 49 proc. banki i szkoły, 41 kongres amerykański. Po raz pierwszy od czasu wprowadzenia ankiety, tzn. od 1973 r., Kościoły nie zajęły pierwszego miejsca.

:::

Według opinii wielu obywateli amerykańskich spadek zaufania do Kościołów i innych społeczności wyznaniowych wiąże się ze zbyt dużym zaangażowaniem przez nie w niektóre kontrowersyjne tematy polityczne.

:::

● Z inicjatywy Jana Pawła II ma powstać w pobliżu Watykanu nocne schronisko dla bezdomnych. Oblicza się, że około 500 osób w Rzymie spędza noce pod gołym niebem, szukając schronienia zazwyczaj w pobliżu znanych obiektów turystycznych. Ponad 20 bezdomnych posiada stałą swą kwaterę w pobliżu Watykanu.

:::

● Dyrektor programów religijnych rozgłośni BBC, Dawid Winter oświadczył, że w Wielkiej Brytanii wzrasta zainteresowanie religią. W wywiadzie stwierdził on, że zainteresowanie to sięga daleko poza krąg chrześcijański, obejmując również inne religie. Badania wykazały — podkreślił, że w ostatnich 10 latach systematycznie wzrasta liczba słuchaczy audycji religijnych BBC i obecnie przeważa ona liczbę odbiorców chrześcijańskich programów radiowych w Stanach Zjednoczonych. D. Winter wypowiedział się przeciw zaangażowaniu się rozgłośni BBC w działalność ewangelizacyjną. Podkreślił, że ewangelizacja jest zadaniem Kościołów a nie publicznej rozgłośni radiowej. Rozgłosnia jednak powinna umożliwić Kościołom realizację ich zadań apostolskich poprzez nadawanie audycji religijnych i transmitowanie nabożeństw.

:::

● Z okazji 34 Dnia Trędowatych, który obchodzony był 25 stycznia, Zakon Maltański wystąpił z apelem o zbiórkę funduszy na walkę z tą chorobą. W ogłoszonym komunikacie Zakon Maltański stwierdza, że trąd jest dzisiaj głównie chorobą tropikalną, gdyż większość chorych znajduje się w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Na tych trzech kontynentach Zakon Maltański subsydiuje 42 zakłady leczenia trędowatych w 26 krajach. M. in. finansuje stypendia dla lekarzy, misjonarzy, zakonników i zakonnic, którzy chcą się specjalizować w zwalczaniu trądu.

SOBOROWE PRZEMIANY

(...) Przede wszystkim należy skoncentrować się na tym fragmencie dorobku teologicznego, który uznany jest powszechnie za pierwszoplanowy i centralny, warunkujący resztę bogatej problematyki soborowej. Nie trudno się domyśleć, że fragmentem tym jest soborowa nauka o Kościele. Lapidarnie wyraził to Kardynał Etcheberry stwierdzając: „Konstytucja *Lumen Gentium* nie jest jakimś zwyczajnym dokumentem pomiędzy innymi dokumentami soborowymi, stanowi i wskazuje na zasadnicze przeszło struktury całego gmachu” (nauki soborowej).

Dlatego problem przeobrażeń na terenie teologii spróbuję omówić w kontekście i przez pryzmat tego, co Sobór powiedział na temat Kościoła i związanych z tą kluczową prawdą konsekwencji. Trzeba otwarcie powiedzieć, że tak rozumiany wachlarz problematyki teologicznej, nie wyczerpywał ani tym bardziej nie wyczerpuje przedmiotu zainteresowania posoborowej refleksji teologicznej. Sięgała ona i sięga dalej, żeby tylko wymieniać szeroki wachlarz, świadomie pominiętej przez Sobór problematyki moralnej, a stanowiącej jedną z kluczowych a zarazem pełną kontrowersji dziedzinę współczesnej teologii. Tym niemniej faktem pozostaje, że eklezjologiczna doktryna soborowa stanowiła i stanowi nadal jeden z podstawowych nurtów refleksji teologicznej, rezonujących intensywnie na rozległe obszary pokrewnej problematyki.

Rozlegała problematykę Kościoła. Sobór podzielił na dwa wielkie działy traktujące o Kościele *ad intra* i *ad extra*. Choć podział ten nie jest idealny — ale czyż taki może istnieć wobec faktu, że Kościół jest tajemnicą Boga żyjącego i działającego na ziemi — to przecież stanowi na pewno schemat, który w wyjątkowo korzystny sposób pozwala uporządkować bogatą treść prawdy o Kościele, a zwłaszcza jej przedłużeniach, jakie zawarte zostały w nauczaniu Soboru.

W orbicie działu prawdy o Kościele *ad intra*, przeobrażeniu uległa przede wszystkim ogólna wizja Kościoła.

Na miejsce Kościoła widzianego przede wszystkim w kategoriach socjologiczno-prawnych, wszedł Kościół umieszczany w pierwszym rzędzie w wymiarach personalno-mistyczno-nadporodzonych. Kościół rozumiany jako piramida społeczno-religijna z szeroko ale mgliście rysującą się w swoim ontologi-

cznym wyrazie zanurzoną w ziemskiej doczesności podstawą, na której zbudowany jest sięgający swoim wierzchołkiem nieba gmach hierarchicznej struktury, zastąpiony został kształtem całkowicie nowym, trudnym do adekwatnego określenia i dlatego chętnie wyrażanym językiem obrazów, analogii takich jak *Mistyczne Ciało*, *Lud Boży*, *Sakrament zbawienia*. Obrazy te koncentrowały uwagę na dwu zasadniczych rysach. Pierwszym z nich są głębokie więzi zachodzące między osobami ludzkimi uświęconymi przez zbawiającą łaskę, przez którą wchodzi ona w realny kontakt z tajemnicą Trójosobowego Boga, w konsekwencji czego Kościół jest bosko-ludzką wspólnotą — komunią, tętniącą nadprzyrodzonym życiem o podwójnym rytmie obiegu: pionowym na osi Bóg — zbawiani ludzie i poziomym na osi uświęcanych osób ludzkich. Obrazem, który dobrze wyraża ten aspekt prawdy o Kościele, jest przede wszystkim obraz *Mistycznego Ciała*, uwidatniający realizm, organiczność, ale i głębokość nadprzyrodzonych powiązań, które czynią z Kościoła pulsującą życiem *Wcielonego Syna Bożego*, rzeczywistość.

Drugim rysem prawdy o Kościele, było to co wyrażone zostało w dwu kategoriach eklezjologicznych, jakimi są kategoria *Ludu Bożego* i kategoria *Sakramentu*.

Pierwsza, poza historiozbowym charakterem Kościoła, ukazującym jego stałą obecność w dziejach ludzkości, zwraca uwagę na stałe również zaangażowanie w nim Boga, tak plastycznie a równocześnie pouczającą przedstawione w dziejach *Ludu Starego Testamentu*. Druga kieruje uwagę na fakt, że obecność ta nie jest obecnością bierną, eksploatującą człowieka, a odwrotnie, obecnością nieskończenie aktywną, ofiarą, zorientowaną jednak przede wszystkim na wieczne zbawienie, a więc obecnością zbawiającą, przemieniającą człowieka w partnera Boga miłującego, w przybrane Jego dziecko. Obecność ta skupia się przede wszystkim w ekonomii sakramentów oscylujących wokół kapłaństwa hierarchicznego, kapłaństwa powszechnego, ale i w różnorodnych charyzmatach funkcjonujących w Kościele w konsekwencji działania *Ducha Świętego*. W sumie, wszystko to składa się na fakt, że Kościół poza wspólnotą osób przenikniętych łaską zbawienia, jest też łaski tej skutecznym narzędziem.

Na przedłużeniu tego motywu praw-

dy o Kościele, a w pewnym sensie u jego źródeł, znajduje się inny ważny uwypuklony motyw, jakim jest wymiar trynitarny Kościoła. Stanowi on rezultat faktu czynnego, choć w każdym przypadku swoistego zaangażowania się Trójcy Przenajświętszej w strukturę i życie Kościoła. Kościół więc nie jest już tylko sprawą *Wcielonego Syna Bożego*, jest także w bardzo określony sposób dziełem Ojca i niemniej wyraża się terenem zaangażowania *Ducha Świętego*. Wielki rozdział pierwszy Konstytucji o Kościele stał się natchnieniem i wytyczną także i teologii polskiej, która nie tylko podkreślała potrójne zaangażowanie trynitarne w rzeczywistość Kościoła, ale i jej ukształtowanie „na wzór” Trójcy Świętej.

Bezpośrednią konsekwencją wizji Kościoła jako nadprzyrodzonej wspólnoty zbawienia przenikniętej zaangażowaniem Trójcy Świętej jest dowartościowanie ludzi świeckich, tzw. zwyczajnych członków Kościoła. W licznych publikacjach, z bardzo czynnym zaangażowaniem ówczesnego Kardynała Wojtyły, teologia polska zarysowała wyrazisty obraz człowieka świeckiego jako pełnoprawnego, ale i odpowiedzialnego za dobro i posłannictwo Kościoła jego członka. Cennym owocem, a zarazem ważnym sprawdzianem tej teologii, jest opracowane z inspiracji i pod okiem Kardynała Wojtyły „*Dyrektorium apostołstwa laikatu w Polsce*”.

Dotychczasowa charakterystyka polskiej posoborowej myśli teologicznej skupiała się na tym, co można było określić jako ontologia, metafizyka Kościoła. Myśl ta jednak, idąc za myślą Soboru, poświęciła także sporo uwagi strukturze organizacyjnej wspólnoty kościelnej, a w niej sprawie kolegalności. Problem ten od pierwszej chwili pojawienia się na Soborze, śledzony był uważnie w Polsce i to nie bez elementów kontrowersji. Gorliwym rzecznikiem i entuzjastą zasady kolegalności był Kardynał Wojtyła, czemu dał wyraz w obszernej publikacji relacjonującej przebieg I Nadzwyczajnego Synodu Biskupów. Można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że ten zdecydowanie pozytywny stosunek do kolegalności w Kościele Jana Pawła II, w zasadniczej mierze ukształtowany został w klimacie teologicznym, jaki w okresie posoborowym panował w tym względzie w teologii polskiej. Tym niemniej trzeba też przyznać, że treściowa za-

W DZIEDZINIE TEOLOGII

wartość polskiej refleksji teologicznej nad kolegialnością, nie wykraczała poza to co na tym odcinku powiedziane zostało w teologii francuskiej i niemieckiej.

Przechodząc na teren problematyki eklezjologicznej, którą można objąć formułą *Ecclesia ad extra* trzeba od razu stwierdzić, że jakość zainteresowania nią w teologii polskiej odbiegała od sposobu zasięgu traktowania jej w teologii zachodniej.

Najogólniej bowiem problematyka ta obejmuje sprawę ekumenizmu, stosunków z religiami niechrześcijańskimi i dialogu ze światem.

Wiadomo, że dwie pierwsze dziedziny, ze względu na specyficzną sytuację w Polsce wyrażającą się we fakcie praktycznej jednolitości religijnej oraz wyznaniowej, i więcej aniżeli skromnej ilościowo obecności akatolików i niechrześcijan, nie budziły szczególnego zainteresowania ze względu na brak szerszego praktyczno-duszpasterskiego zapotrzebowania w tej materii. W rzeczy samej trudno mówić o jakimś poważniejszym dorobku teologii polskiej w tym względzie. Dotyczy to w szczególności sposobu problematyki stosunku do religii niechrześcijańskich. Niemal do ostatnich lat problem ten dla Kościoła w Polsce nie istniał. W ostatnim okresie jednak w związku z niespodziewaną dynamizacją sekt i religii Dalekiego Wschodu, a także satanizmu, pojawia się na razie potrzeba zainteresowania tym zagadnieniem.

Nieco inaczej wygląda sprawa ekumenizmu.

Skromna co prawda, ale posiadająca wyraźny i dość dokładnie liczbowo określony kształt, obecność akatolików w Polsce, jak również organiczne powiązanie problematyki ekumenicznej z eklezjologią, a wreszcie geograficzna i etniczna bliskość katolicyzmu polskiego i prawosławia rosyjskiego, narzuciły konieczność energiczniejszego zainteresowania się sprawą chrześcijańskiego zjednoczenia. W istocie, od połowy lat siedemdziesiątych, zainteresowanie polskiej teologii problematyką ekumenizmu wyraźnie wzrasta, co wyraziło się powstaniem przy Kurii Warszawskiej polikopiowanego periodyku ekumenicznego, Biuletynu Ekumenicznego powołaniem do istnienia na KULu naprzód sekcji, a

od paru lat jedyne w Polsce Instytutu Ekumenicznego, uczestnictwa polskich teologów w międzynarodowych dialogach ekumenicznych, a wreszcie pojawieniem się pierwszego katolickiego podręcznika ekumenizmu. W przygotowaniu jest ponadto z inicjatywy Instytutu Ekumenicznego w KUL międzywyznaniowy podręcznik ekumenizmu. Gdy dodać do tego jeszcze działalność na ATK katedry teologii ekumenicznej patronującej różnego rodzaju inicjatywom ekumeniczno-teologicznym, a także systematyczne, pogłębione informacje uczestników dialogów ekumenicznych z ich przebiegu, to w sumie obraz teologicznej refleksji ekumenicznej w Polsce, choć nie imponujący, jest godny uwagi zwłaszcza, że warunki do dialogu ekumenicznego i współpracy międzywyznaniowej są wyjątkowo skomplikowane względami politycznymi. Jedno jest pewne: teologia stworzyła wszystkie przesłanki do tej zasadniczej zmiany klimatu międzywyznaniowego, do którego drogę otwierał Sobór, co więcej, na powstanie tego klimatu i powolne jego urzeczywistnianie się, niewątpliwie w zasadniczy sposób oddziaływała. Nie udało się jej jednak wpłynąć na zapoczątkowanie tego, co na Zachodzie jest w pełnym rozkwicie, a mianowicie dialogu doktrynalnego. W zasadzie jednak za ten stan rzeczy nie można winić polskiej teologii katolickiej. Jest ona bowiem w pełni na taki dialog przygotowana i stale dąży do poznania, że bardzo go pragnie. To wszystko jednak co leży w polu jej możliwości. Dialog bowiem wymaga partnera odpowiednio przygotowanego, dobrze usposobionego, będącego w stanie robić to, co uznaje za słuszne.

Jeżeli już jest mowa o dialogu religijnym, powiedzmy od razu parę słów o jednej jeszcze jego postaci, która stanowi źródło ostro sformułowanych zarzutów pod adresem Kościoła polskiego w ogóle, a teologii (i chyba filozofii) polskiej w szczególności, że nie podjęła dotąd w sposób poważny dialogu z marksizmem. Do dialogu takiego — mówi się często na Zachodzie — ze względu na jej usytuowanie w orbicie systemu marksistowskiego, myśl katolicka jest nie tylko w szczególnie sposób powołana, ale wręcz zobligowana właśnie nauką Vaticanum II i usankcjonowanym w nim otwarciem na dialog we wszelkiej postaci i nowym stosunkiem do religii niechrześcijańskich, a nawet niewierzących. Nie wykorzystywanie tak wyjątkowej okazji do lojalnej

ideologicznej konfrontacji z marksizmem, stanowi winę w stosunku do całego chrześcijaństwa, który takiej okazji nigdzie nie posiada.

Nie da się zaprzeczyć, że takiej konfrontacji nie było, ale zasadnicza wina za ten stan rzeczy nie jest po stronie katolickiej. Partner marksistowski takiej konfrontacji w zasadzie nie chciał, choć przyznać trzeba, że były pewne okresy, czyniono pewne gesty implikujące gotowość do jego podjęcia. Były to jednak gesty i rzadkie i wyraźnie limitowane gdy idzie o zakres oraz intensywność konfrontacji (...)

Przedstawiona panorama problematyki teologicznej, która w dobie posoborowej i w nawiązaniu do dorobku soborowego podjęta została przez teologię polską, stanowi oczywiście tylko część tego, czym ona się w tym okresie zajmowała. Dopelnąć by to należało szeregiem innych tematów, którymi się niekiedy z dobrym skutkiem naukowym zajmowano, żeby wymienić tylko teren twórczości z dziedziny biblistyki, fundamentalistyki, dogmatyki czy problematyki społeczno-pastoralnej.

Ks. prof. Stanisław NAGY

*) Druga część wykładu wygłoszona w Kościele Polskim w Paryżu, podczas Wieczorów Kultury Katolickiej 13 lutego 1987 roku.

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEZ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

CHWILA TRZEŻWOŚCI

My Polacy lubimy być z siebie zadowoleni. Nie jest to wyłącznie nasza narodowa cecha, to zjawisko bardzo ludzkie. Czy jednak nam, tym w kraju i tym na emigracji, przystoi uczucie zadowolenia? Ojciec Święty, Czesław Miłosz, Lech Wałęsa, „Solidarność” — to wszystko powody do niewątpliwiej dumy, fakty świadczące o dorobku naszej kultury, specyfice i doświadczeniach polskiego Kościoła, o naszej odmienności. Dzieje się tak często, iż służą one jako argument na rzecz tezy o naszej domniemanej wyższości. Choćby tej w sprawach wiary, bo polskie kościoły są pełne wiernych, a w pielgrzymkach biorą udział tysiące ludzi. Jest jednak druga strona medalu, wstydliwie na ogół przemilczana, zauważana przez tych, którzy patrzą na nas z boku, z dystansu.

Jesteśmy społeczeństwem pijaków — ponad 3 miliony Polaków systematycznie nadużywa alkoholu. Widać to nie tylko w statystykach, ale i na ulicach. Widok ten zobaczyć można również pod Polskim Kościołem w Paryżu. Tłumaczy się to społecznymi uwarunkowaniami, beznadziejnością życia, polityką władz. Jest w tym wiele racji. Nie da się ukryć, że władze robią niewiele by zmniejszyć skalę tego zjawiska. Przeciwnie, gotowe są nawet represjonować tych, którzy na własną rękę usiłują mu przeciwdziałać. Przykładem wysokie grzywny dla tych, którzy publicznie nawoływali do bojkotu sklepów monopolowych.

Czy to jednak nas usprawiedliwia? Jak to się dzieje, że apele Episkopatu o miesiąc trzeźwości nie przynoszą takich rezultatów, jakich by można się spodziewać po społeczeństwie, w którym najmniej 90 proc., katolickim. Dlaczego ślub, chrzciny, a nawet Wigilia kojarzyć się muszą z ilością wypitej wódki? Nikt tu nie jest bez winy. Nie wystarczą bractwa trzeźwości napominania kapłanów. Trzeba by nie było obojętnych. Rzecz nie w tym, by każdy był abstynentem, lecz w tym, by każdy poczuwał się do odpowiedzialności za siebie i za innych. Bez tego zmiana obyczajowości Polaków, a o nią przecież chodzi, jest niemożliwa.

O ile pijaństwo da się wytłumaczyć, choćby po części, uwarunkowaniami społecznymi, o tyle znacznie trudniej

wytłumaczyć, idącą w kilkaset tysięcy rocznie, liczbę tzw. zabiegów przerywania ciąży. Ten eufemizm, powszechnie zresztą stosowany, dobrze odzwierciedla podejście do tej sprawy. Unika się stwierdzenia, iż istotą tego zabiegu jest pozbawienie życia dopiero co powstałego człowieka. Przejawia się w tym potworna w skutkach lekkoomyślność, czy raczej bezmyślność. Dlaczegoż bowiem, jeśli być konsekwentnym, nie



„usuwać” zniedołężniałych starców. Są równie bezbronni jak nienarodzone dzieci, różnią się tylko rozmiarem. Chlubiliśmy się niegdyś wzorcem Matki-Polski, ostoji wiary i polskości. Co zrobić jeśli dziś, ponad 50 proc. dziewcząt (według badań ankietowych) w jednym z dużych ośrodków miejskich akceptuje możliwość „przerwania ciąży”. Przyzwyczajaliśmy się o tym nie mówić, dotyczy to nawet sfer, tzw. inteligencji katolickiej. Temat „tabu”, tak mało „nowoczesny” w czasach, gdy najważniejsza jest „wolność”, także ta dysponowania

własnym ciałem. Przestaje być ważne, że prowadzi ona w rezultacie do wolności dysponowania cudzym życiem. Tylko „nasz” przecież, „konserwatywny” papież, nieustannie ostrzega przed tego rodzaju wolnością. Ale tak naprawdę, czy zwykliśmy go uważnie słuchać? Lepiej przecież postawić Jego zdjęcie na honorowym miejscu, ot gdzieś tuż obok znaczka „Solidarność”. Ciekawe jak zachowałby się katolicki naród, gdyby, tak jak w Irlandii, musiał w referendum zadecydować o tej sprawie, Może lepiej, by nie wystawiano nas na taką próbę.

Wiara powinna być inspiracją naszych działań, źródłem naszej społecznej wiary. Dlaczego zatem rozprzestrzeniła się plaga narkomanii. Blisko 500 tys. przyjmujących środki odurzające, 90 tys. zagrożonych nałogiem, co najmniej 40 tys. już uzależnionych. Przechodzimy obok nich często obojętnie, niekiedy z irytacją. „Zrobić z nimi porządek” — to głosy wcale nie tak rzadkie. A może pomóc? To, że walkę z narkomanią zainicjował człowiek głoszący bardzo swoistą wersję ewangelii, nawołujący do „ruchu czystych serc”, powinno katolikom dać wiele do myślenia. To przecież nie przypadek.

Chlubimy się „Solidarnością”, czy jednak jesteśmy solidarni, tak inaczej, przez małe „s”. Czy potrafimy być solidarni w pracy, w szkole, na ulicy z sąsiadami? Czy potrafimy być solidarni z tymi, którzy potrzebują naszej pomocy? Wiele by można o tym powiedzieć... Podobnie ma się rzecz z naszym zaangażowaniem w Kościele, naszą odpowiedzialnością za sprawy publiczne. Czy za deklaracjami idą czyny? Czy nie jest tak, że są to sprawy, które zostawiamy tym samym co zawsze — „zawodowcom”?

Takich niepokojących pytań zmuszających do niekiedy bardzo nieprzyjemnych odpowiedzi jest wiele. Nie znaczy to, że jest bardzo źle, ale może potrzebna jest chwila trzeźwego spojrzenia na to jacy jesteśmy. Może warto by rok Kongresu Eucharystycznego i trzeciej już pielgrzymki Ojca Świętego do kraju przyniosł nam powody do rzeczywistego zadowolenia.

Piotr MIERECKI

NIEWYPAŁ STEVENA SPIELBERGA

„La couleur pourpre” — taki tytuł nosi ostatni film wyreżyserowany przez S. Spielberga, będący adaptacją powieści amerykańskiej pisarki Alice Walker. Jest reklamowany jako wzruszająca saga murzyńska opowiadająca losy dwóch sióstr na przestrzeni 40 lat. „La couleur pourpre” miał być kolejnym sukcesem reżysera. A trzeba przyznać, że jest on do sukcesów przyzwyczajony. Spielberg został nazwany „cudownym dzieckiem” kina amerykańskiego. Pierwszy film nakręcił mając 25 lat; był to „Pojedynek na szosie”. Od tamtego czasu wszystkie jego filmy były rekordy powodzenia, wspomnijmy „Szczęki”, „Poszukiwaczy zaginionej arki” czy „ET”. Wydawało się, że posiadał on tajemnicę na kinowy sukces. Swoje filmy adresuje do publiczności masowej, szukającej w kinie dobrej rozrywki. Charakteryzuje je szybkie tempo i przede wszystkim wspinała praca reżyserska. Ale w przypadku filmu „La couleur pourpre” magiczna formuła zawiodła. Spielberg zbyt mało zaufał swoim możliwościom próbując gatunku dotąd mu nieznanemu. Tylko w kilku momentach widać reke mistrza, reszta rozpada się, a ten tak sprawny dotąd reżyser, nie panuje nad ca-

łością filmu. Główną przyczyną tego niepowodzenia wydaje się niezdecydowanie co do wyboru gatunku i co za tym idzie brak konsekwencji. Film jest nieudaną mieszkanką melodramatu, dramatu społecznego, groteski i filmu muzycznego. Reżyser przerzuca się z jednego na drugi, bez wyraźnej motywacji. Przez pierwsze pół godziny wydaje się, że zobaczymy film o zacięciu społecznym, przypominający trochę atmosferę powieści E. Caldwell: początek XX wieku, południe Stanów Zjednoczonych, społeczność murzyńska. Na jej tle losy dwóch sióstr, które nie potrafią się wyrwać ze sztywnych norm obowiązujących w społeczności czyniącej z kobiety przedmiot uzależniony całkowicie od mężczyzny. Ale po pół godzinie okazuje się, że nic z tego, że wątek społeczny Spielberg uznał za niedostatecznie ciekawy. Film zostaje wyrwany z kontekstu społecznego, nie tylko murzyńskiego, ale i amerykańskiego. Pozostaje nieprzekonywujący wątek mający zaakcentować konflikty rasowe. Ale i on zostaje wkrótce porzucony. Przez ekran przewijają się coraz to inne postacie, a każda z nich wprowadza wspomniane już przeze mnie zmiany gatunku.

Reżyser nie szczędzi też elementów wy-ciskających łzy. Przeciąga je jednak do granic wytrzymałości i dlatego też balansują one na granicy złego gustu. Klamrą spinającą mają być losy głównej bohaterki, którą można by uplasować między kopciuszkiem a brzydkim kaczątkiem. W rzeczywistości nawet i ten wątek nie jest konsekwentnie prowadzony, a przemiany którym ulega bohaterka są ukazane nieprzekonywująco.

Zmarnowana szansa zrobienia, jeśli nie filmu ambitnego, to przynajmniej dobrego z barwnie pokazanymi postaciami i rzadko poruszonym przez kino amerykańskie tematem. Filmu nie ratują ani piękne zdjęcia, ani dobre aktorstwo.

Wydaje się, że Spielberg przyzwyczajony do innego gatunku, nie potrafił zaufać tematowi, ani tkwiącym w nim możliwościom. Sądził być może, że sprawność reżyserska wystarczy, że magiczna formuła zadziała sama. Okazuje się, że nie zawsze wystarczy nazywać się Steven Spielberg, by zrobić dobry film.

Iza Chruślińska

Nowości na francuskim religijnym rynku wydawniczym

Histoire religieuse de la Pologne, sous la direction de J. Kłoczowski, Préf. de J. Le Goff, Le Centurion, 1987.

Francuskie wydanie rozszerzone o część czasów najnowszych. Prof. Kłoczowski i jego współpracownicy z KUL-U podjęli się nie tylko przedstawienia historii Kościoła w Polsce od Średniowiecza do XX-go wieku. Staraniem ich jest także odpowiedź na kilka istotnych pytań, które stanowią o żywotności, oryginalności Kościoła polskiego: dlaczego wiara katolicka odgrywa taką rolę w dzisiejszej Polsce, jakie są jej źródła, jaki jest wpływ wypadków historycznych na jej kształtowanie, czy wobec aktualnych tendencji teologicznych na świecie, stanowi ona wydarzenie „bez precedensu” czy też jest odzwierciedleniem nowych kierunków, np. tzw. teologii wyzwolenia tak żywej w Ameryce Środkowej?

Znaczenie tej monografii wydaje nam się ważne w okresie kiedy żywe jest na Zachodzie zainteresowanie problematyką polską. Chodzi tu o bogate źródło wiedzy o historii i kształtowaniu umysłowości naszego narodu, potrzebne nam samym ale i czytelnikom francuskim, którzy często odwołują się do naszych schematów.

Un prêtre chez les drogués, P. de Parcevaux, Fayard, 1986.

Narracja „na żywo” ze środowiska znajdującego się na marginesie społeczeństwa — narkomanów. Ksiądz de Parcevaux dzieli z nimi koszmar codziennych zmagania z nałogiem, nieustannej walki, która często kończy się tragicznie. Zaangażowany nie tylko jako ksiądz „z urzędu”, ale przede wszystkim jako człowiek, stara się aby świadectwo to było nie tylko ostrzeżeniem, ale także poprzez wpływ słowa bożego, nadzieją. Bezpośredniość komentarzy, bezwzględność opisów może nas razić, ale czy w tym wypadku można pozwolić sobie na upiększanie prawdy?

Le Retable de Cracovie, V. Funk, Le Cerf, 1986.

Studium poświęcone jednemu z naszych najwspanialszych dzieł renesansowej sztuki kościelnej: ołtarzowi Wita Stwosza w Kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie. Rozważania autora prowadzone są zarówno pod kątem historii sztuki, jak i pod kątem prawd umysłowych — od końca Średnio-

wiecza do początków Renesansu. Wyodrębnić można trzy części. Pierwsza jest relacją z życia Wita Stwosza przed jego osiedleniem się w Krakowie oraz wpływu na jego twórczość dwóch artystów niemieckich: N. Gerhaerta i M. Schongauera. Druga część jest dokładnym przedstawieniem ołtarza, scena za sceną, z bogatym komentarzem ikonograficznym i teologicznym. Trzecia wreszcie, zapoznaje nas z dziełami późniejszymi, wykonanymi po powrocie Wita Stwosza do Niemiec. Książka, posiadająca wiele kolorowych reprodukcji, może być bardzo atrakcyjnym podarunkiem.

Bob Dylan, Vivre à plein, J.-P. Bourre, Le Cerf, 1986.

Poeta i piosenkarz, gwiazda lat 60-tych, idol hippisów, Bob Dylan jest symbolem tamtych lat, kiedy „wszystko miało się zmienić...” Autor opisuje spotkanie Boba Dylana z Ewangelią i jego przyjście na spotkanie z Chrystusem. Oczywiście, można uważać to za jeszcze jeden wymysł „zblazowanej gwiazdy”. Można też spróbować zrozumieć i samemu uniknąć zbyt łatwych schematów. Taka jest ambicja autora.

I. W.

Jest nas tu mało w tym zakątku Francji, zaledwie kilka rodzin, od czterech lat starających się znaleźć miejsce na ziemi, poznać nowe słowo, gesty, obrazy, połączyć je z polską duszą, tradycją, zwyczajem z polskim „Ojciec nasz”, opłatkiem wigilijnym, pasterką. Ten polski koloryt jest jeszcze w nas chociaż codzienność coraz bardziej wciąga w rytm nieustannej krzątaniny, zabiegania o nowe meble, mieszkanie, samochód, tworząc spiralę gromadzenia materialnych dóbr — oznakę powodzenia, zaradności. Pewno na tym polega polska zdolność do asymilacji, przystosowania się do nowych warunków. Przypędzeni tu, bardziej czy mniej z własnej woli, jesteśmy ludźmi podobnymi do amerykańskich osadników, dla których nowy kontynent był nową nadzieją, nadzieją na lepsze, na zmianę losu. Pragniemy by nasze marzenia spełniły się wreszcie. To nic, że tro-

chę utopijne, ale piękne, dobre, szczęśliwe. I tak, jak już to jest z ludzką naturą, nie zawsze do tych marzeń przystajemy. Przybysze z kraju permanentnych braków tego wszystkiego co ma tu każdy, poczynając od zwykłego kawałka mięsa na obiad, a skończywszy na samochodzie, zaskoczeni oczywistością tych faktów, wpędzamy się łatwo w ideologię gromadzenia materialnych środków. Nie zawsze umiemy się do tego przyznać, że perspektywa dobrobytu, bardziej czy mniej realna, zaczyna nami władać. Za mało mamy czasu by pytać: po co?, dokąd?, w jakim celu? Nawet niedzielna Msza święta nie pozwala się nam uwolnić, oderwać od codziennych trosk, kłopotów.

Ostatecznym przecież celem naszych zmagani jest świętość, która rodzi się na codzień, w każdym geście, słowie, czynie. I tak naprawdę nic nie ma sensu, jeśli nie prowadzi do świętości. Bo

świętym trzeba być właśnie tu na ziemi.

Jak często podczas naszych rozmów przewija się temat świętości? Bardziej pasjonuje nas materia, która nas przytłacza, nie zawsze zresztą oceniana przez pryzmat dobra i zła. Przypominają się słowa: „Nie trwożcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść?, czym będziemy się przyodziewać? Bo o to poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o Królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszcie się zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy”.

Świętość na codzień... Zadzwoń telefon. Zona oznajmiła, że koledzy idą odwiedzić znajomego. Pytali czym bym się z nimi nie wybrał.

F. L. CWIK (Caen)

Informacje

Katedra Studiów Słowiańskich Instytutu Katolickiego

zaprasza na cykl wykładów poświęconych kulturze i literaturze polskiej.

W programie:

31 marca:

Ojciec Jan Wojciech Góra, dominikanin (tematu jeszcze nie sprecyzowano).

7 kwietnia:

E. Marek, profesor Uniwersytetu w Lille „Mazepa” Słowackiego”.

5 maja:

Zamoyska, profesor Uniwersytetu w Tuluzie (tematu jeszcze nie sprecyzowano).

19 maja:

Dr Koper „Plakat polski: handel czy kultura?” (konferencja z ilustracjami).

Harcerska Akcja Miłosierdzia dla dzieci trędowatych w szpitalu Dr A. Wiśniewskiego w Indiach

W grudniu ub. roku ofiary złożyli:

Maria Brożek	200 F
Landzberczak	50 F
Koradzińska	200 F
Władysława Zając	100 F
Antoni Czapka	200 F
Helena Bagrowska	500 F
Ludwik Dola	500 F
Smaczyńska	500 F
Zamianian	200 F
Krzoska	500 F
NN	50 F
Razem	3 000 F

(Dokończenie ze str. 11)

ludzką naturą. I mogli za otoczonymi blaskiem świadkami Przemienienia szeptać w uniesieniu: „Panie, jak nam tu dobrze! Zostaniesz tu na stałe!” Tego również doświadczały szeregi świętych, którym dane było oglądać rąbek chwały Nieba... Z podobnych odczuć zwierają

się ludzie, którzy — stanawszy na granicy życia i śmierci — byli otoczeni błogą, jakby osobową jasnością tak, że z niechęcią wracali do reanimowanego życia...

Znając naszą tendencję do uczestniczenia w chwale, do wybicia się, do jasności i sławy, Chrystus zaprasza:

„...niech idzie za Mną... w moje ślady... tam, gdzie Ja...” A widząc, jakie kierunki dla tego pędu człowiek obiera, zdaje się ze smutkiem i jakby do siebie, bo ludzie i tak nie zechcą usłyszeć, mówić: „Dlaczego, człowiecze, idziesz w stronę przeciwną?!”

Ks. Michał Rybczyński OMI

LITURGIA SŁOWA

2 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK A

PIERWSZE CZYTANIE Rdz 12, 1-4a
Powołanie Abrahama na ojca ludu Bożego
Czytanie z Księgi Rodzaju.

Pan Bóg rzekł do Abrahama:

„Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i Ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”.

Abram udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał, a z nim poszedł i Lot.

DRUGIE CZYTANIE 2 Tm 1, 8b-10

Bóg nas powołuje i oświeca

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza.

Najdroższy:

Weź udział w trudach i przeciwno-

ściach znoszonych dla Ewangelii według danej mocy Boga, który nas wybawił i wezwał świętym wezwaniem, nie dzięki naszym czynom, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami, ukazana natomiast została teraz przez pojawienie się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, który przez zwyciężył śmierć, a rzucił światło na życie i nieśmiertelność przez Ewangelię.

EWANGELIA

Mt 17, 1-9

Przemienienie Pańskie

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką osobno. Tam przemienił się wobec nich: Twarz Jego zajaśniała

jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Elias, którzy rozmawiali z Nim.

Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”.

Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany oślonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie”. Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli.

A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: „Wstańcie, nie lekajcie się”. Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im, mówiąc: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie”.

Rozjaśniać czy oszpecać...?

Naturalny pęd ku...

Któż z nas nie chciałby jaśnieć, być sławnym, jaśnieć chwałą tak wielką, że zaćmiłaby wszystko i wszystkich wokół?... Takie właśnie tendencje w sobie odkrywamy. Bo cóż innego może oznaczać chęć wybicia się wyszukaną łaszczyką, dźwięcznym głosem, błyskotliwą inteligencją, czarującym uśmiechem, wynalazkiem technicznym, upiękaszonym obliczem, dziełem sztuki...? Cóż innego może oznaczać chęć błyszczenia posuniętą aż do obrzydliwego samochwalstwa... A nawet ci, co się „brzydzą” błyszczenia dobrem, prawdą i pięknem, robią niemal wszystko, by się wyróżniać krąjącą brzydota, złośliwością i zakłamaniem... A ta wylażająca z człowieka skłonność do umniejszania cudzej czci, zasług i osiągnięć — czyż to nie autentyczna chęć do stworzenia sobie ciemniejszego tła...? Czyż to nie podświadomy pęd zgorzkniałych leniwców, których stać tylko na przydeptywanie i gaszenie blasku innych ludzi? To wszystko dowodzi, że człowiek jest obdarzony naturalnym pędem do osiągnięcia i przeżywania czegoś prawdziwie niezwykłego...

Oferta Chrystusa

Na owo zagubienie kierunków, na wielką dezorientację myśli i wyobrażeń o tym, czym człowiek winien jaśnieć, Chrystus rzuca światło swojej Ewangelii. W tym świetle nawet tak niewarte zabiegów rzeczy, jak strój, czy zewnętrzny wygląd twarzy, nabierają szczególnego znaczenia i zaczynają promienić nie — swoim blaskiem. W tym świetle można łatwo rozemnać, co jest przyziemne a co wzniosłe, co godne a co niegodne człowieka, co jest środkiem i pomocą a co celem, co celem przejściowym a co ostatecznym celem człowieka... To, co się dało, Chrystus rozświetlał słowem, a jeśli słowo nie wystarczało — prezentował niezwykłym czynem. Dziś Ewangelia nam przedstawia Chrystusa przemawiającego blaskiem swojej naturalnej chwały, chwały Syna Bożego, którą musiał na codzień ukrywać przed oczami ludzi. O swojej mecie i śmierci mówił jako o fazie przejściowej i koniecznej do zrozumienia, co znaczy zmartwychwstanie; tak jak szarość codzienności jest konieczna do pojęcia, co znaczy rozświecony blask chwały Syna Bożego... i podał warunki stawiania się Dziećmi Bożymi. A wszystko, co mówił, czynił, czemu się poddawał, to nie po to, aby rekomendować Siebie,

ale dla naszej korzyści i pouczenia, aby nam przybliżyć pojęcie Ojca i wskazać sposób dojścia do Niego: „Kto chce być moim (...), niech idzie za Mną, niech kroczy moimi śladami!”

Ludzkie reakcje...

Z krótkich relacji ewangelicznych wynika, że Zwolennicy przystawali do Chrystusa przez zachwycenie. To zachwycenie przykuło ich do Nowego Proroka, w którym kolejno odkrywali Cudotwórcę, obiecane Mesjasza, zapowiedzianego Syna Człowieczego, wreszcie — Syna Bożego. Stopniowo następowały dni spiekoty i udręczenia, dni pragnienia i głodu. To były dni próby przed największą próbą — przed poniżeniem i bezsilnością w męce i Umieraniu. Wielu tych prób nie wytrzymało: odeszli, zaparli się, zdradzili, potępili. Ci, co się połapali na błędnym pojmowaniu spraw Bożych, w ponownym zachwycie przylgnęli do Jezusa na stałe. Wspomnienie pierwszego zachwytu przekonywało, że tylko z Nim i przy Nim człowiek może powracać do tej jaśniejącej pełni, jaką otrzymał od Boga przy stworzeniu i jaką mu nadał Chrystus przez połączenie Swego Bóstwa z

(Dokończenie na str. 10)

MOJA RZYMSKA PRZYGODA

Rano jedziemy do katakumb. Z kilkadziesiąt u pięć tylko udostępnionych jest zwiedzającym. Katakumby, to w kamieniu wulkanicznym tzw. tufie wydłużone cmentarze, które w pierwszych wiekach stały się miejscem schronienia i modlitw prześladowanych chrześcijan. W znajdującej się w nich kaplicy wmurowane są kamienie z napisami z grobowców pierwszych męczenników chrześcijańskich. Powaga tego miejsca tak mnie deprymuje, że ledwo mogę czytać lekcję. Do dzisiaj nie wiem, czy stojący o parę metrów dalej słyszeli tekst.

Godzina 13.05, opuszczamy hotel, jedziemy na spotkanie z Ojcem Świętym.

Na Placu św. Piotra, ksiądz Ryszard podchodzi do mnie mówiąc: „Arno zacznij się zastanawiać nad tym, co powiesz Papieżowi! Wybrałem cię do wręczenia prezentu, który przywieźliśmy z Kolonii. Wrastam w miejsce, nie mogę wydobyć głosu. Ksiądz Ryszard widząc moje przerażenie uspakaja mnie: „Nie bój się, ja muszę przywitać Papieża i też nie wiem jak sobie dam radę”. Rzeczywiście uspokoił mnie.

Jeszcze w fazie organizacji pielgrzymki zastanawialiśmy się z księdzem Ryszardem, co przywieźć Papieżowi? Chodzimy do różnych sklepów pamiątkarskich, księgarni i sklepów z antykami, nic jednak nas nie zadawało. W końcu ksiądz Ryszard mówi: „Myślę, że tym prezentem powinniśmy zaakcentować miejsce skąd przybywamy”. I tak oto zrodził się pomysł sprezentowania Papieżowi beczki oryginalnego, a słynnego w całych Niemczech, piwa kolońskiego. Na dzień, przed wyjazdem do Rzymu kupiliśmy więc beczkę „Früh Kölsch”. Uczestnicy pielgrzymki myśleli, że piwo które przynieśliśmy do autobusu, jest napojem na drogę. Byli niesamowicie rozbawieni.

O godzinie 17.30, przy obelisku na Placu św. Piotra zaczynają się pojawiać pierwsi uczestnicy naszej pielgrzymki. W tym samym miejscu wyznaczyła sobie spotkanie grupa pielgrzymów z Polski, z Bydgoszczy. Wykorzystujemy tę okazję i wręczamy im prezent — sumę pieniędzy, którą wśród nas uzbieraliśmy.

Otóż na skutek nieporozumienia, nie mogli oni uiścić opłaty za nocleg, która okazała się wyższa, niż ich poprzednio informowano.

Ten oto prezent wręczamy im przed obeliskiem. Oniemieli! Nie mogli wydobyć z siebie głosu, byli ogromnie wzruszeni, a my razem z nimi. Ksiądz przejmujący prezent zaintonował „Sto lat”, który i my podchwyciliśmy. Mam

nadzieję, że długo jeszcze będą wspominali tę niemiecko-polską pielgrzymkę z Kolonii.

Jest godz. 18.00, ksiądz rozdaje karty wstępu na audiencję prywatną. Jest to zdjęcie Papieża z pieczęcią Domu Pielgrzyma Polskiego w Rzymie. Przed wejściem procedura jak wczoraj, tyle tylko, że bardziej dokładna. Oczekuje nas ojciec Konrad i siostra zakonna, którzy pracują w sekretariacie papieskim. Umożliwiają nam przejście przez kontrolę z tym tak niecodziennym prezentem. Policjanci włoscy są wręcz ubawieni, dowiadując się, że ta beczka piwa to prezent dla Papieża. Słyszę za sobą „Papa Birra, ha, ha, ha!” Gwardia szwajcarska przyjmuje to podobnie, tyle tylko, że zacierają ręce. Podejrzewam, że to oni dostaną zawartość naszej beczki. Jest godzina 18.50, jesteśmy w sali Klementyńskiej, wraz z nami około 500 osób i dwóch polskich biskupów. W sali każda grupa zajmuje miejsce. Dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności stoimy naprzeciw wejścia, którym będzie wchodził Papież, i tuż przy stopniach podwyższenia, na którym stanie.

Grupa 500 osób to 400 pielgrzymów z Polski i my, z Kolonii. W oczekiwaniu, biskup warmiński intonuje „Gwiazdo śliczna, wspaniała”. Śpiewamy razem z nim. Wszyscy wiedzą, że ta grupa przy stopniach to „Niemcy” z Kolonii. Obserwują nas z rezerwą. Szybko jednak rejestrują naszą czystą polszczyznę. Są zdziwieni.

Ponieważ przyście Papieża przedłużało się, śpiewaliśmy jeszcze 2 lub 3 pieśni maryjne. Nagle wchodzi ojciec Konrad, dając nam do zrozumienia, że zbliża się Papież. Przestajemy śpiewać. Papież pojawia się w drzwiach, nasz wzrok spotyka się. Papież spuszcza wzrok na beczkę piwa, na jego twarzy pojawia się przez moment figlarny uśmiech. Widać, był już uprzedzony o niecodziennym prezencie. Podchodzi do mikrofonu na podejście i zaczyna się audiencja. Najpierw przemówienie — przywitanie nas wszystkich, potem krótka modlitwa i Papież intonuje Apel Jasnogórski, naturalnie wszyscy śpiewamy ile się w gardłach, a potem Papież mówi: „Moi drodzy Rodacy! Udzialam wam mego papieskiego błogosławieństwa, zanieście je waszym rodzinom, krewnym, bliskim i znajomym. W Imię i Syna i Ducha świętego!” Po udzielonym błogosławieństwie, podchodzi do Papieża ksiądz Ryszard, przedstawia siebie i naszą grupę pielgrzymów, mówi jednocześnie krótko o swojej pracy duszpasterskiej w Kolonii. I teraz oto następuje nasz wielki moment. Na beczce stawiamy dwie firmowe szklanki, specjalne zawory do

puszczenia piwa i zbliżamy się do Papieża. Mówię: „Szczęść Boże Ojciec św.! Przywieźliśmy Ci beczkę piwa z Kolonii. Co prawda chcieliśmy przywieść kawałek naszej katedry, ale był on za ciężki”.

Stawiamy beczkę przed tronem papieskim i wychodzimy z sali Klementyńskiej. Jeszcze przed wyjściem otrzymujemy w prezencie od Papieża książkę pt. „Bądź z nami w każdy czas. Modlitwa Jana Pawła II za ojczyznę”. Zawiera ona modlitwę Ojca św. do Matki Boskiej Częstochowskiej, odmawianą — fragment po fragmencie — podczas śródowych audiencji ogólnych, w okresie 13 stycznia 1982 do 6 lipca 1983 roku. Wychodzimy powoli schodami w kierunku bramy wejściowej. Zegna gwardia szwajcarska polskim „dobranoc!” Dobranoc odpowiadamy zaskoczeni i kierujemy się w kierunku autobusu.

Tutaj następuje chwila refleksji, każdy zaczyna opowiadać o swoich wrażeniach. Na audiencję zabraliśmy naszych niemieckich kierowców. Podchodzę do nich i mówię, że każdy na pewno inaczej przeżywa takie spotkanie z Ojcem św., czy mógłby mi opowiedzieć o swoich wrażeniach. „Proszę pana — odpowiada kierowca — jeżdżę od kilku lat autobusem do Lourdes z pielgrzymami i zawsze biorę udział w ich modlitwach. Jestem po raz pierwszy w Rzymie i to tylko dlatego, że po prostu nie było innego kierowcy. Teraz jednak zaczynam podejrzewać, że to opatrność skierowała mnie do Rzymu. Pan pyta się o wrażenie? Panie, nawet śnić nie śniłem, pierwszy raz w Rzymie i zaraz tu Papieża, to wspaniałe, to radosne, nie potrafię wprost wyrazić szczęścia!” — odpowiada ze łzami radości w oczach. W naszej pielgrzymce mamy panią nie mówiącą po polsku, podchodzę do niej, a ona już sama zaczyna mi relacjonować. „Pochodzę, całuję pierścień, mówiąc po niemiecku: „Witam Cię Ojciec św.” i odchodzę. Widać, nie rozumiał mnie, bo pewnie spodziewał się mowy polskiej, pociągnął mnie delikatnie za rękaw, patrząc jednocześnie pytająco w oczy. Mówię jeszcze raz po niemiecku: „Witam Cię Ojciec św”. Uśmiecha się odpowiadając mi po niemiecku „I ja panią witam”. Panie, czyż to nie wspaniałe, On ze mną rozmawiał po niemiecku”.

W takim tonie odbywały się wszystkie nasze rozmowy tego wieczoru. Ojacy byliśmy szczęśliwi. Pełni wrażeń i przeżyć jedziemy do hotelu.